

Konkurencyjność? To za mało!

Leon Podkaminer

Według opinii „Konkurencyjność, nie stymulacja popytu!” ogłoszonej w Rzeczypospolitej (31.07.2020) gospodarcza polityka rządu jest niezgodna z kanonami racjonalności makroekonomicznej. W polityce tej nie wszystko mi się podoba. Jednak jeszcze bardziej nie odpowiadają mi argumenty przytaczane przez autorów tej opinii: M. Albinowskiego i A. Rzońcę.

Autorzy przyznają, że „nie znają kraju, którego wzrost przyspieszyłby w wyniku zwiększenia długu publicznego”. Otóż ta opinia sugeruje, że celem zwiększania długu publicznego (tj. deficytów finansów publicznych) jest przyspieszanie wzrostu gospodarczego. Jest to sugestia niestusznna. Zwiększanie długu publicznego jest, w ogólności, ubocznym skutkiem tego, co dzieje się ze wzrostem gospodarczym - a nie samoistnym narzędziem polityki. Słabość wzrostu – w szczególności recesja gospodarcza – z reguły skutkuje powiększaniem się długu publicznego. Także wbrew szczerym intencjom polityki gospodarczej. Bywa też tak, że polityka gospodarcza liczy się z powiększeniem się długu publicznego – nie dla przyspieszenia wzrostu wszakże, ale dla złagodzenia głębokości recesji. Japonia jest kanonicznym przykładem kraju ratującego się przed katastrofalną recesją poprzez nieomal permanentne (od lat 1990.) stymulowanie popytu finansowanego rosnącym długiem publicznym. Oczywiście nie brakuje innych przykładów ratowania się takim właśnie stymulowaniem popytu (USA, W. Brytania, Niemcy itd.). Polska należy do tego samego klubu...

W opinii autorów zwiększanie długu publicznego „uderza we wzrost produktywności, jedyne źródło wzrostu”. Opinia ta jest niezgodna z klasycznym Prawem Kaldora-Verdoorna stanowiącym, że wzrost rozmiarów produkcji (PKB) jest warunkiem wzrostu produktywności. Co więcej opinia ta jest empirycznie fałszywa. Moje badania, opublikowane w 2018 r., dowodzą, że Prawo Kaldora-Verdoorna stosuje się do zdecydowanej większości krajów OECD (w tym do Polski) także dla dekad najnowszych. Wzrost produktywności podąża za wzrostem produkcji – nie na odwrót. Wzrost PKB, nawet jeśli wspomagany wydatkami publicznymi (i wzrostem długu publicznego) jest więc jednocześnie źródłem wzrostu produktywności. Nie jest zatem słuszne twierdzenie, że od wydatków budżetowych (nawet z pozoru bezproduktywnych) „dobrobytu nie przybędzie”. Tak długo, jak długo wydatki takie uruchamiają niewykorzystane rezerwy produkcyjne, przybędzie nie tylko dobrobytu, ale i wydajności!

Pomysł, że polityka powinna zadbać o wzrost konkurencyjności – a wtedy cała reszta sama już o siebie zadba – jest naiwnym złudzeniem scholastycznej pseudoekonomii. Od 2012 r. Hiszpania (a zwłaszcza Włochy) są krajami o rosnącej i bardzo wysokiej konkurencyjności – o czym świadczą ich masywne nadwyżki w handlu zagranicznym. Ale wzrost gospodarczy w Hiszpanii jest anemiczny. Włochy są w permanentnej stagnacji, pomimo imponującej konkurencyjności. Podobnie jak w Japonii: wysoka konkurencyjność wobec reszty świata idzie tam w parze z uporczywą stagnacją.

Ponadto, w mniemaniu autorów rosnący dług publiczny „sprzyja marnotrawieniu ograniczonych zasobów gospodarki”, „pochłania oszczędności, które mogłyby finansować inwestycje prywatne”, oraz „zwiększa niepewność co do przyszłych podatków i wartości pieniądza”.

Mniemania powyższe są błędne – przynajmniej w odniesieniu do współczesnej gospodarki rynkowej. Do pewnego stopnia mogą one stosować się do t.zw. gospodarki planowej, z reguły cechującej się

pełnym (choć rzadko efektywnym) wykorzystaniem dostępnych zasobów. To w gospodarce planowej (albo wojennej) zasoby ograniczają rozmiary produkcji. Ale nie w gospodarce rynkowej, cechującej się tendencją do niewykorzystywania dostępnych zasobów. Poza krótkimi momentami (szczytowymi fazami boomów inwestycyjnych) w gospodarce rynkowej zawsze mamy do czynienia z niepełnym wykorzystaniem mocy produkcyjnych i endemicznym bezrobociem!). W gospodarce rynkowej nie mamy do czynienia z „zasobami ograniczającymi produkcję”! W gospodarce tej to nie zasoby ograniczają produkcje, lecz rozmiary zbytu – tj. popytu. Rosnący dług publiczny (tj. deficyt finansów publicznych) może istotnie zmniejszać rozmiary niewykorzystanych mocy produkcyjnych i bezrobocia. Jest to równoznaczne ze zmniejszeniem skali marnotrawstwa dostępnych zasobów gospodarki. Bez deficytu finansów publicznych jakaś część zasobów pozostałaby niewykorzystana – a więc bezpowrotnie zmarnowana!

Przypuszczenie, że deficyt i dług publiczny „pochłaniają oszczędności” dostępne sektorowi prywatnemu jest elementarnym nieporozumieniem, dawno już wyjaśnionym w teorii makroekonomii. We współczesnej gospodarce wolnorynkowej finansowanie inwestycji prywatnych nie jest wcale ograniczone jakimiś sztywnymi, z góry określonymi, rozmiarami oszczędności. Bieżące (i zakumulowane) rozmiary oszczędności pieniężnych nie określają rozmiarów bieżąco dostępnego finansowania inwestycji prywatnych. Od tego mamy system finansowy (bankowy i kapitałowy). System ten produkuje („z niczego”) tyle kredytu (względnie finansowania) ile tylko zechce (i na ile zdecydują się ewentualni kredytobiorcy). Szczodre wydatki publiczne trafiające do firm z sektora prywatnego zwiększają atrakcyjność udzielania im kredytu. Deficyty i rosnące długi publiczne nie pochłaniają oszczędności prywatnych - ale mogą je aktywnie współtworzyć!

Doktryna głosząca, że wzrost długu publicznego skutkuje wzrostem paraliżującej sektor prywatny niepewności co do skali przyszłego opodatkowania jest czystą spekulacją. Fakt jest taki, że pomimo dynamicznego wzrostu rozmiarów długu publicznego (w relacji do PKB), opodatkowanie sektora prywatnego jest zdumiewająco stabilne. Nie zmieniło się ono istotnie od początku lat 1960. (we wszystkich niemal krajach OECD). Równie spekulatywne jest powiązywanie rozmiarów długu publicznego z niepewnością odnośnie do dynamiki kursów wymiennych walut.

Potępienie polityki fiskalnej, dopuszczającej wzrost długu publicznego, nie może się obyć bez rytualnego przywołania skutków „Gierkowskiej” polityki zapożyczania się w „twardej walucie”. To, że zapożyczanie się w walutach obcych może źle się skończyć wiadomo jest od bardzo, bardzo, dawna. Nie jest to jednak problem Polski dzisiejszej. Polska nie ma żadnych problemów z niedoborami „dewiz” (wręcz przeciwnie, jest ich raczej nadmiar...). Gros długu publicznego Polski jest zadłużeniem wobec podmiotów krajowych – i jest denominowane w walucie krajowej. Tej, jak wiadomo, suwerennemu krajowi nigdy nie zabraknie. Polsce nie grozi więc żaden kryzys niewypłacalności! Powołanie się na kryzys „ery Gierka” jest w naszym kontekście raczej mało rzetelne. To jest straszenie nie poinformowanych. (Swoją drogą, może ktoś mi powie jaki był poziom krajowego, złotowego, długu publicznego w PRL. Podejrzewam, że był on raczej śladowy...)

Ostatnim argumentem przeciwko pragmatycznej (i szczodrej) polityce fiskalnej jest, zadaniem autorów to, że... zwiększa ona nierówności dochodowe! Efekt ten miałby być skutkiem tego, że posiadaczami obligacji skarbowych (reprezentujących krajowy dług publiczny) są ludzie majątni. Mają oni oto rozkoszować się wysokim oprocentowaniem tych obligacji – finansowanym z podatków obciążających także osoby uboższe. Niestety, to rozumowanie jest fałszywe merytorycznie i

rzeczowo. Dlaczego wypłacane odsetki mają pochodzić z podatków? Czyż nie mogą one być re-finansowane nowym długiem? Ponadto, oprocentowanie obligacji skarbowych jest symboliczne – ich posiadaczami są z reguły drobni ciułacze, emeryci (tak jak autor tego tekstu zresztą). Ludzie prawdziwie majątni utrzymują od tych obligacji bezpieczny dystans...Ponadto, obligacje te są częścią portfela różnych funduszy, w których uczestniczą też (nie zawsze dobrowolnie) osoby uboższe. Ale wszystko to nie ma większego znaczenia wobec faktu, że bieżące deficyty rzeczywiście i odczuwalnie zredukowały poziom nierówności dochodowych (500+!).

Autor jest...